

fol. Kinga Karpali



AKTORZY NA RUINIE TEATRU

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Gdy 5 stycznia Monika Strzępka przestała kierować Teatrem Dramatycznym, przypomniałem sobie jej szumne exposé, w którym kreśliła wizję instytucji wolnej od przemocy, oczywiście patriarchalnej. „My to miejsce już zbudowałyśmy” – napisała świeżo upieczona dyrektorka, a ja zacytowałem to zdanie w felietonie, sugerując ustępującemu dyrektorowi, by wykorzystał je w swojej nowej komedii. Byłem przeciwny kandydaturze Strzępki, która w ważnym teatrze warszawskim postanowiła zrealizować feministyczną utopię, zupełnie nie licząc się ze zdaniem zespołu i publiczności (na co pozwolił jej organizator życia teatralnego w Warszawie, wbrew wcześniejszym założeniom konkursowym). Do głowy mi jednak nie przyszło, że po roku rządów Strzępki przy placu Defilad zamiast komedii należałoby napisać dramat.

Powinien to być dramat o mobbingu, manipulacji, seksizmie, klasyzmie i wykluczeniu, a więc sprawach, które polscy autorzy teatralni od lat z powodzeniem analizują i opisują. Czy po wyczynach Strzępki wykorzystają swoją wiedzę z zakresu psychologii, socjologii i prawa, by napisać sztukę o przemocy w Dramatycznym? Czy któraś z zaangażowanych reżyserek wystawi ją na jakiejś progresywnej scenie? Wątpię. Autokrytycyzm w teatrze krytycznym udaje się najslabiej, czemu winni są także krytycy towarzyszący artystom. Gdy Jan Klata w poznańskim *Śnie nocy letniej* odważył się zakpić z pracy kolektywnej ala Strzępka, usłyszał od nich, że uderza w antyprzemocowy ruch w teatrze. Tymczasem przemoc stosowana przez kobiety Kolektyw zupełnie krytykom nie przeszkadzała. Zdjęcie z afisza niemal całego repertuaru i zwolnienie połowy zespołu uznano za dziejową konieczność. Dopiero opór artystek, które Strzępka sama zatrudniła, zmienił nastawienie progresywnych krytyków do sytuacji w teatrze.

widok z Koziej

„Próba odwołania Moniki Strzępki [...] to zamach na samorząd i wezwanie dla Strajku Kobiet do powrotu na ulicę. PiS naprawdę musi nienawidzić feministek, skoro zrobił taki precedens” – napisał jesienią 2022 roku Witold Mrozek (*Czy feministka nie może być w Polsce dyrektorką? Dlaczego PiS nie chce Strzępki w Dramatycznym*, wyborcza.pl, 24.11.2022). Czy powtórzyłby te słowa dzisiaj, po tym, jak samorząd właśnie odwołał Strzępkę, a strajk młodych aktorek doprowadził do jej zwolnienia? PiS już w Polsce nie rządzi, może więc czas, by zdobyć się na odwagę i przyznać publicznie, że konkurs w Dramatycznym nie był uczciwy, a dyrekcja Strzępki opierała się na kłamstwie założycielskim liberalnej władzy, które przełknęło w imię walki z prawicą?

Jak gorzki żart brzmi dziś dawny argument Strzępki, że sama umiejętność teatralnej reżyserii wystarczy jej, by objąć funkcję naczelną. Artystka użyła go w liście do organizatora życia teatralnego w Warszawie na minutę przed rozstrzygnięciem konkursu i trudno dziś uwierzyć, że nie został on jej podpowiedziany. Wiceprezydentka stolicy z entuzjazmem zareagowała na wybór Strzępki pamiętnym okrzykiem „Mamy to!”, wyartykułowanym na fejsbuku. Pora zapytać: czy wobec tego „my” inni kandydaci mieli w konkursie równe szanse?

Co mamy dzisiaj? Wielki teatr bez repertuaru, przetrzebiony zespół i całkowicie zignorowaną publiczność. Czy wraz z odejściem Strzępki Dramatyczny zacznie funkcjonować? Z pewnością tak, pytanie jak szybko. Domyślam się, że miasto zorganizuje nowy konkurs, ale kto zechce w nim wystartować, by zacząć pracę w zrujnowanej instytucji? Czy możliwa jest reaktywacja przedstawień wyprodukowanych za czasów dyrekcji Słobodzianka, skoro ich obsada rozpieczętała się po innych teatrach albo podjęła psychoterapię? Bardzo łatwo uśmiercić spektakl, o wiele trudniej go reaktywować, zważywszy na dziesiątki innych problemów: organizacyjnych, materialnych, finansowych. Istotą problemu pozostaje jednak kondycja aktorów Dramatycznego, którzy na szczęście nie pozostali bierni. Dzisiaj to od nich zależy przyszłość warszawskiej sceny i mam nadzieję, że wystarczy im sił, wiary i energii, by tchnąć w trupa nowe życie.

W Dramatycznym wiele rzeczy nigdy nie powinno się zdarzyć, zwrócę jednak uwagę tylko na jeden aspekt „wyzwalania” aktorów spod patriarchalnej opresji byłego dyrektora. Do legendy przeszło już określenie „osoba socjalizowana do roli męskiej”, wzięte z języka współczesnej psychologii. Szacunek dla każdego człowieka nie podlega dyskusji, ale wiemy już, że przymusowa reforma języka szybko staje się narzędziem opresji. Członkinie Kolektywu przeprowadziły ją, żeby nie urazić uczuć osób transpłciowych i niebinarnych, ale czy choć przez chwilę zastanowiły się nad uczuciami pozostałych członków zespołu? Myślę o większości artystów warszawskiej sceny. Ludziach, którzy skończyli kiedyś wymarzone szkoły, potem z niemałym poświęceniem zaczęli uprawiać swój zawód, zdobyli pracę w ważnym teatrze, zagrali swoje życiowe role, a może dopiero na nie czekają, a teraz usłyszeli, że już nie są aktorami i aktorkami... Próbowano im wmówić, że używanie tych pojęć jest opresyjne, a kto tego nie zaakceptuje, zostanie oskarżony o przemoc, poddany reedukacji, nawet zwolniony. Dobrze wiem, że teatr tworzą nie tylko aktorzy, to oni jednak stali się główną ofiarą działań Strzępki.

„My to miejsce zniszczyłyśmy” – powinna dzisiaj powiedzieć była dyrektorka Dramatycznego. Jej zwolnienie to dopiero początek długiego i trudnego procesu leczenia ran, jakie zespołowi, publiczności, całemu teatrowi w Polsce zadała ta rewolucyjna dyrekcja. ■